

Zasady czy slogany?

Donald Tusk jest poważnym kandydatem do pierwszego pałacu w Rzeczypospolitej, nie powinien więc tolerować pojedynek na fałszywe, jakie uprawia jego partia w walce z SLD

Na prezydenckim billboardzie kandydata Platformy Obywatelskiej jest fraza: "Prezydent Tusk. Człowiek z zasadami". W wystąpieniu na konferencji prasowej 24 lipca Donald Tusk powiedział, że jego zasady to "przyzwoitość, bezinteresowność, przejrzystość, wierność swojej biografii oraz odpowiedzialność za słowo i swoje decyzje". Deklaracje zobowiązują, szczególnie deklaracje pretendentów do roli prezydenta. Niestety, przynajmniej część stwierdzeń Tuska na temat grzechów SLD nie pokrywa się z tym, co napisano na billboardzie.

Grzech bezrobocia

Kandydat powiada, że po czterech latach rządów Sojuszu Polska ma najwyższe bezrobocie w całym okresie transformacji i najwyższe w Unii Europejskiej. Literalnie to prawda. Ale jeżeli chciałoby się wyciągnąć stąd wniosek, że SLD poniósł wyjątkową porażkę w walce z bezrobociem, że jego polityka na tym polu okazała się szczególnie nieudolna - byłaby to nieprawda. Ale nie udawajmy naiwnych, kandydat to właśnie chce wmówić ludziom. Innymi słowy, chce im wmówić nieprawdę. Jak to się ma do zasad, do odpowiedzialności za słowo?

Bezceremonialne granie przez polityków statystykami bezrobocia ma długą historię. Leszek Miller i SLD, prąc do władzy w 2001 r., grzmieli, że w latach 1994-97 - gdy oni byli u władzy - bezrobocie spadło z 16,4 proc. do 10,6 proc. Literalnie rzecz biorąc, była to prawda. Ale kiedy z tych statystyk wyciągali wniosek, że spadek bezrobocia był skutkiem wspaniałej polityki rządów SLD - było to kłamstwo, bo przyczyny spadku bezrobocia były różne. Bezrobocie w ogóle słabo reaguje na dobrą politykę gospodarczą i mocno na złą, dlatego jest tak trudne do pokonania.

Tusk jak za panią matką powtarza styl ataku Millera z roku 2001, na dodatek mając słabszą niż on amunicję. Statystyka pozwalała, by Sojusz - w sposób naciągany - przypisywał sobie sukces w postaci obniżenia bezrobocia z 16 do 10 proc. i - w sposób równie naciągany - obwiniał AWS o ponowny wzrost bezrobocia do ponad 16 proc. Tusk nie może powiedzieć, że SLD bezrobocie zwiększył, bo dziś jest ono niższe niż w czasach, gdy Sojusz obejmował władzę - i spada.

Liderem w poziomie bezrobocia wśród krajów dzisiejszej Unii Europejskiej byliśmy już w roku 2001, na równi ze Słowacją. Jedyna zmiana po czterech latach to pewna poprawa na Słowacji, ale trzeba by głębszej analizy porównawczej, żeby można powiedzieć, co tę zmianę spowodowało. Nawiasem mówiąc, w swym pragnieniu przywalenia Sojuszowi Lewicy kosztem prawdy Platformie nie ustępuje także PiS. W materiale programowym o finansach publicznych (zamieszczonym na stronie internetowej tej partii) czytamy: "Rządy SLD-UP doprowadziły do wzrostu poziomu bezrobocia z 15,1 proc. do 19,1 proc., co jest największym wzrostem poziomu bezrobocia w Europie". Autorzy popełnili dwa oczywiste błędy - nie chcą pisać, że fałszywe, bo może był to tylko skutek niedbałości spowodowanej chęcią znalezienia haka na SLD. Po pierwsze, ostatnim rokiem rządów AWS nie był rok 2000, jak sugeruje się w dokumencie, biorąc za punkt wyjścia stopę bezrobocia z tego właśnie roku (15,1 proc.), lecz rok 2001, kiedy to bezrobocie wyniosło - wedle ówczesnego sposobu liczenia - 17,4 proc. Sojusz objął władzę w końcu października i odpowiada za lata 2002-05, do porównania należało zatem wziąć jako punkt wyjścia bezrobocie z roku 2001. Po drugie, w roku 2001 zmienił się sposób liczenia bezrobocia, który podniósł jego stopę o jakieś dwa punkty procentowe (co uwzględniono dopiero w późniejszych publikacjach GUS). Gdyby więc eksperci PiS byli solidni, to powinno im wyjść, że SLD, przejąwszy od AWS kraj z bezrobociem 19,4 proc. (bo tyle wynosiło wedle obecnej metody liczenia), oddaje kraj z bezrobociem około 18 proc., czyli wyraźnie niższym. Jak widać na gruncie prawdy, a nie pragnień, teza o rekordzie europejskim w tempie wzrostu bezrobocia za rządów Sojuszu ległaby wtedy w gruzach, a kwestia jego dynamiki za rządów SLD byłaby na pewno przemilczana.

Grzech nierówności

Tusk - cytuję za relacją ze wspomnianej konferencji prasowej, zamieszczonej na internetowej stronie PO - powiedział, że za rządów SLD "skala dysproporcji w zarobkach obywateli sięga poziomu dotąd nienotowanego". Jak widać, przed wyborami nawet liberałowie stają się egalitarystami. Mnie jednak chodzi o to, skąd szef PO wzięł ten mglisty obraz straszliwego zróżnicowania.

Częściowe wyjaśnienie znaleźć można w materiale przygotowanym przez sztab kandydata, który był podstawą jego wystąpienia. Napisano w nim: "Skala dysproporcji dochodowych sięga dziś w Polsce, po czterech latach rządów lewicy, poziomu nienotowanego nigdy wcześniej, to jest 1:300". Bardzo bym prosił, żeby eksperci sztabowi podali, skąd mają tę liczbę i jak została ona wyliczona. Czekam z niecierpliwością, bo według mojej wiedzy źródłem tej liczby jest luźna, nieoparta na kalkulacji naukowej czy na jakimkolwiek badaniu wypowiedź pewnego ekonomisty przytoczona potem w książce socjologicznej. Czekam więc na podanie przez doradców Tuska innego źródła, bardziej wiarygodnego. Tylko wtedy unikną zarzutu, że wpuszczają w maliny swego szefa i opinie publiczną.

Grzech zadłużenia

Trochę lepiej ma się sprawa z przyrostem zadłużenia publicznego, choć warto by było, żeby kandydat - skoro wypowiada się na ten temat - wiedział, że Edward Gierek zadłużył Polskę nie na 40 mld, "tylko" na 25 mld dolarów; reszta urosła później.

Rzeczywiście, zadłużenie za rządów SLD wzrosło znacznie bardziej niż za rządów AWS. Jego źródłem jest deficyt finansów publicznych, który po okresie stabilizacji zaczął rosnąć, poczynając od roku 1998, i eksplodował od 2001 r. Przyczyną tego było spowolnienie tempa wzrostu gospodarczego, które rozpoczęło się w 1998 r. (źródłem było wiele, ale w 2001 r. SLD wszystko zwał na AWS) i przekształciło w dwuletnią stagnację (2001-02). Choć sytuacja poprawia się, nie można powiedzieć, że już wróciliśmy na ścieżkę szybkiego wzrostu. Przy spadku tempa wzrostu PKB dochody budżetu rosną wolniej, a wydatki mogą nawet rosnąć szybciej - stąd wzrost deficytu. Jedynym sposobem zapobieżenia tej tendencji mogła być reforma finansów publicznych. Tu jednak zawiodły obie ekipy - i AWS, i SLD. Obecny wzrost długu jest więc winą prawicy i lewicy, a zwalanie wszystkiego na SLD jest sprzeniewierzeniem się zasadzie rzetelności.

Zasady i kampania

Nie napisałem tej krytyki, by bronić obecnej władzy, choć tak to będzie odebrane. Nic na to nie poradzę. Jeśli kogoś, kto zapaskudził dom, oskarża się, że go rozwalił, to polemika z fałszywym oskarżeniem siłą rzeczy musi być obroną.

Polemizuję z Tuskiem, bo nierzetelność - często skandaliczna - w posługiwaniu się liczbami i statystykami przez polityków, a także przez część dziennikarzy, to prawdziwa plaga. Wystarczy, że jakaś bzdura, także liczbowa, komuś do czegoś pasuje, by się jej uchwycił bez próby sprawdzenia wiarygodności. Dzięki temu do świadomości publicznej wlewa się strumień fałszów, które kształtują w głowach ludzi nieprawdziwych obraz kraju.

Tuskowi daleko do mistrzów w tej dziedzinie, ale jest on poważnym kandydatem do pierwszego pałacu w Rzeczypospolitej i nie powinien pozwalać, żeby mu otoczenie wciskało wyborczy kit. Nie wolno tolerować pojedynków na fałsze. Namawiam dziennikarzy ekonomicznych do weryfikowania liczb podawanych przez polityków - zwłaszcza teraz, w okresie kampanii wyborczej, bo to najlepszy czas na wylęg bzdur. Dzięki temu wykonamy pożyteczną pracę edukacyjną.

Zasady w kampanii wyborczej nie mogą być tylko zawieszane na billboardach. Muszą także być stosowane.

(Gazeta Wyborcza 3 sierpień 2005 r.)